

№ 2



ZIEMIA

ILUSTROWANY
DWUTYGODNIK
KRAJO
ZNAWCZY

TOM
XVI

WARSZAWA
1931



ORLI LOT

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY P. T. K.

POD REDAKCJĄ:

PROF. L. WĘGRZYNOWICZA

WINIEN ZNALEŻĆ SIĘ W KAŻDEJ CZYTELNI
I BIBLIJOTECE UCZNIOWSKIEJ

PRZEDPŁATA ROCZNA 5 ZŁ.

ADMINISTRACJA:

KRAKÓW, DĘBNIKI KSIĘGARNIA „ORBIS”.

ZIEMIA

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

WARUNKI PRENUMERATY:

ROCZNIE. . .	Zł. 29.—	Dla Członków P. T. K.,	ROCZNIE. . .	Zł. 25.—
PÓLROCZNIE	„ 14.50	Nauczycielstwa, bibliotek	PÓLROCZNIE	„ 12.50
		i kółek szkolnych oraz		
KWARTALNIE	„ 7.50	światlic żołnierskich:	KWARTALNIE	„ 6.50

Cena pojedynczego numeru zł. 1.40.

Konto P. K. O. № 2222.

Numery okazowe na żądanie gratis.

CENY OGŁOSZEŃ:

$\frac{1}{4}$ stronica 300 zł. $\frac{1}{2}$ stronicy 150 zł. $\frac{1}{4}$ stronicy 75 zł.

Przy parokrotnych ogłoszeniach udzielamy rabatu.

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ TADEUSZ CIEŚLEWSKI (syn).

Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
KRAJOZNAWCZY DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. i O. P.

K U J A W Y.



Ryc. 13.

KAPLICZKA W WIEŃCU POD WŁOCŁAWKIEM.
(Do artykułu D. Bindera).

Fot. D. Binder.

PIĘKNO KUJAW.

Utarło się przeświadczenie, że Wielkopolska jest kolebką Państwa Polskiego. Istotnie, to państwo polskie, które ukazuje się na kartach kronik w X wieku, miało swe ostoje w Poznaniu i Gnieźnie. Lecz Polska nie ukazała się w całkowitym rynsztunku, jak Minerwa z głowy Jowisza: Mieszkową akcją polityczną musiała poprzedzić parowiekowa akcja organizacyjna, gromadząca materiał ludzki dla przyszłego państwa, a o taki materiał w puszczańskich, bagnistych, ubogich ziemiach nad środkową Wartą nie było zbyt łatwo.

Nie była to ta dzisiejsza, znakomicie zagospodarowana Wielkopolska.

Cementowanie rodów i plemion w naród musiało odbywać się w okolicy zamożnej, gęsto zaludnionej, a skutkiem dobrobytu materialnego stojącej na pewnym poziomie kultury, niewątpliwie wyższym nad puszczańskimi łowcami i rybakami przyszłej Wielkopolski.

Takim uprzywilejowanym terenem ówczesnej Polski mogły być tylko Kujawy. Werset pieśni: „dla Polaków ojciec Kraków, a Warszawa matka” mógł powstać w ostatnich wiekach, ale w pierwszych wiekach poczęcia państwowości polskiej ojcem musiało być Gopło, a macierzą Kruszwica. „Gopło to ołtarz ulany w kryształ, na jego brzegach kwiaty kadzielnicy. Nad nim się wznosisz, jakby posąg biały, bogini Gopła—Kruszwico”!

Życiodajne czarnoziemy kujawskie wiązały wędrownego nomadę z ziemią. W jej łono ciskał on ziarno nadziei plonów, a nad łanem oczekiwał wyników swej pracy. Zaranego zagona nie mógł opuścić dla szukania niepewnych przygód po puszczech, jak to czynił brat jego: ślepy Mazur, nad środkową Wisłą. Kujawiak u zarania dziejów musiał być osiadłym gospodarzem, a w ziemię rzucał swe nadzieje, z ziemi tej i z tej nadziei wykwiłało najszlachetniejsze uczucie: miłość ojczyznowego zagona.

Miłość opierać się musi na pięknie, a piękno ziemi jest bezwątpienia wielkie. Gdzież w Polsce są takie zwierciadła srebrzyste jezior, oprawne w malachity buraczanych łąnów z ramami złocistych niw pszenicznych?

Mają jeziora litewskie swe zadumanie wśród szumiących lasów. Budzą one wielki sentyment i wielką melancholię, można nad ich brzegiem dumać „gdy los ciężkim zwątpień kołem serce ci przyciska”. Kujawskie jezioro błyska iskrami radości, poszumem tężyzny napęla serce. Na jego widok mógł poeta zawołać: „Och, lekko mi! jam teraz odzyskał nadzieję”!

Istotnie głębokie, a radosne uczucia wstępują w serce, gdy wędrowiec stanie nad tonią jeziorną czy to w Chodczu, czy w Lubieniu, gdy na te zwierciadlane tafle patrzy ze zboczy Helenówki lub z Chodeckiego cmentarza, gdzie wysoki krzyż zaznacza mogiłę 19-toletniego peowiaka, co zginął od kuli niemieckiej 11 listopada 1918 roku, a więc w sam dzień wyzwolenia Ojczyzny, jakby pieczętując swą młodzięcą krwią wielki akt dziejowy.

Zbyt mało, doprawdy zbyt mało interesuje się turysta polski tą przepiękną krainą kujawską, bo jakże rzadko docierają wycieczki nasze, nad to jedyne w swoim rodzaju uroczne jezioro Orle, czyli Głuszyńskie, nad otoczone wysokimi brzegami jezioro Ślesińskie, gdzie piaski nadbrzeżne gęsto usiane są okruchami bursztynu. Jak rzadko przechodzą grupy naszej młodzieży wzdłuż tego przedziwnego łańcucha jezior, prowadzącego od Gopła ku Warcie. Zbyt mało, zbyt rzadko zagląda turysta do tych głębokich dolin, które lodowiec wyrzył w miękkiej żyznej glebie kujawskiej i przezrystą wodą wypełnił.

A jednak jakież musiało być głębokie pojęcie o piękności Gopła, jeżeli wielki nasz poeta na jego tło rzucił treść swego najpiękniejszego, najfantastyczniejszego dramatu: dzieje *Balladyny*. Las nad Gopłem, brzeg jeziora, chatka pustelnika, domek wdowy, to szereg czarownych klejnotów poetyckich, rozsnutych nad tonią jeziora Gopła.

Z pięknem krajobrazu wiązał tu Słowacki cudną kaskadę najpiękniejszego języka polskiego:

„Ach patrz, na słońca promyku	Skoczyła z wody jak rybka.
Wytryska z wody Goplana,	Na niezabudek warkoczu
Jak powiewny liść ajeru	Wiesza się za białe rączki,
Lekko wiatrem kołysana...	A stopą po fal przezroczu
I patrz! patrz, lekka i gibka	Brylantowe iskry skrzesa”.

Na odsłonięciu pomnika Słowackiego w Miłosławiu Henryk Sienkiewicz całemi stronami cytował z pamięci fragmenty z *Balladyny*, jako wzory najcudniejszego języka polskiego. Poeta odczuł poetę.

Najwyższy potok fantazji, podniebne szybowanie w krainie piękna uniosło poetę nad toń goplańską, gdzie inny wielki poeta, syn kujawskiej ziemi, Jan Kasprówic, widzi „srebrzysty dywan u stóp, szafiry u szczytu”, a zamyka swą ekstazę nad pięknnością jeziora nakazem: „Uklękni, z czią ucałuj te stopy z błękitu”.

Lecz nie tylko motyw jeziorny głosi sławę piękna Kujaw. Oto przepiękna panorama Szpetala, tak malowniczym kobiercem zieleni staczająca się ku Wiśle. Oto efektywna sylweta włocławskich wież, przeglądająca się w fali rzecznej, a w wieczornej porze rzucająca na tą ruchliwą falę srebrzyste smugi tysięcznych świateł stolicy Kujaw, to wszystko motywy niewypowiedzianego czaru, co może porwać duszę ludzką i przenieść ją w krainy prawdziwego nieskalanego piękna.

Do czaru tej przyrody dodał człowiek efekty swojej twórczej myśli: wzniosł świątynie o wysokiej wartości artystycznej: czy to będzie ta wspaniała katedra włocławska, czy sześć stuleci liczący kościół św. Witalisa, czy przedziwne kościoły Inowrocławia, Strzelna, Lubrańca, Brześcia, Kruszwicy, Bydgoszczy, Radziejowa i tylu, tylu mniej znanych, a niezwykle cennych zabytków sztuki polskiej.

Wreszcie piękno Kujaw leży nie tylko w przyrodzie, lecz także i w ich ludzie, który wydał umysły twórcze, głowy organizacyjne, jakby z inowrocławskich kopalń czerpiące „sól mądrości”. Wszak Kujawiakiem był ten mityczny kołodziej nadgoplański, co był protoplastą dynastji pół tysiąca lat szczęśliwie panującej nad Polską, a gdy dzieło twórcze pierwszych Piastów drgało w posadach, rozsadzane przez partykularne ambicje drobnych książąt z epoki podziału, dźwignął mocarny trud scementowania Polski kujawski książę z Brześcia, Łokietek, potężny duchem i niespożytą energią. Kujawiakiem z Kujawiaków był jego wielki Syn, co w Kowalu ujrzał światło dzienne, pierwszą wszechnicę założył, a drewnianą Polskę zamienił na murowaną i wprowadził do koncertu potęg politycznych Europy. Kujawianką była jego siostra Elżbieta, której synowie trzy korony: Neapolu, Węgier i Polski dzierżyli, a była ona panią krajów od Sycylii i Wezuwjusza aż po „puszcz litewskich przepastne krainy”.

Tu na płowieckich polach zabłysło Polakom objawienie, że groźnego wroga krzyżackiego mogą pokonać, a Płowce były prologiem Grunwaldu i śmiałym krokiem na drodze dostępu Polski do morza. Bo w tem żywiołowym dążeniu, w tej nieubłaganej naszej konieczności państwowej Kujawy na pierwszym polu tych dążeń stoją, a jak kujawski pastorał biskupi sięgał aż do fal Bałtyku, tak kujawska moc polskiego ducha sięga śmiało do wybrzeża, jako do tej ziemi należnej i koniecznej dla Polski.



Ryc. 14.

Słodowo pod Włocławkiem. (Krajobraz „poleski”).

Fot. D. Binder.

Kujawski biskup przed paru dziesiątkami lat, podczas największego ucisku zaborców, prorocze wydaje dyspozycje artyście: „zróbcie mi tu nad wrotami katedry taki ganek, bym z niego mógł błogosławić polskie pułki, idące na odebranie Pomorza”. A mówił to wtedy, gdy skuty naród wił się w pętach niewoli. Głos kujawski poszedł po kraju, budził myśli gorące i drżące nadzieje. To jest piękno Kujaw, promieniujące na całą Polskę.

Ta tężyzna kujawska zatrzymała przed 10 laty barbarzyńskiego wroga u przyczółków włocławskiego mostu wtedy, gdy wielkie mocarstwa świata dawały złote rady Polsce, aby zrezygnowała z obrony i poddała się pod władzę Kremla. Tu o ten kujawski brzeg odbiła się fala wraza i ze wstydem, hańbą i upokorzeniem uciekać musiała. To jest piękno Kujaw.

A na pierwszej matrykule prześwietnej Akademii Jagiellońskiej widnieje 530 lat temu podpis króla Władysława, pod nim podpis biskupa krakowskiego, jako gospodarza i opiekuna Akademii, a po nim podpis Mikołaja, biskupa włocławskiego. To jest piękno Kujaw.

Ten czar wspaniałych wspomnień, rozwinięty na tle bogatej i pięknej przyrody kujawskiej winien kierować pątnicze rzesze polskie na toń jezior tutejszych, a u stóp kruszwickiej wieży winien stać napis: „Uklękni, z czią ucałuj te stopy z błękitu”.



Kyc. 15.

Krajobraz wydmy pod Włocławkiem.

Fot. D. Binder.

DOMINIK BINDER.

PRZECHADZKA PO OKOLICACH WŁOCŁAWKA.

Poznanie okolic Włocławka rozpocząłem od najbliższych przedmieść: Kapitułki, Słodowa i Borowa. Same nazwy zaciekały mnie, co też tam się ujrzy.

Po paru wycieczkach i zbadaniu terenu, zabrałem aparat fotograficzny, by utrwalić krajobraz obecny w dolinie Wiśliska.

Za parę lat zniknie zapewne charakter miejsc, które pięknym widokiem o zachodzie słońca napawają oczy.

Widnokrąg na południu zasłonięty zwartą ścianą lasów, na północy zamknięty rzucanymi w dali, za Wisłę, wzgórzami Szpetala, na tle których rysuje się panorama miasta.

Nad wszystkim górują wieże katedry i kilkanaście potężnych kominów. Koło nich tulą się mniejsze „kopciuszki”, wyrzucające kłęby dymu w czyste przestworza. Coraz dolatuje gwizd pociągu, czerwoną smugą wagonów znaczącego linję do Torunia.

Jak stado owiec, wymknęła się grupa białych małych domków: to zabudowania przedmieść, nowe i schludne. Na lewo Kapitułka, na wprost Bularka.

Zupełnie inny świat otacza przybysza, gdy skręci ku Zgłowiączce. Po przejściu kilkuset kroków podchodzi się ku młynom; miejscowość tę nazywają—Słodowo.



Ryc. 16.

Dom zdrojowy w Więńcu.

Fot. F. Dowmont.

Spiętrzona 6-metrową tamą woda tworzy zalewy i łęgi, porośnięte gęsto olszyną, całe tłumy krzewów wybiegają śmiało do wody, olbrzymi pilnują swego potomstwa, by palące promienie słońca nie osuszyły zanadto gruntu dla młodych pędów, bujne trawy błotne, pływające rośliny: wodne lilje, kaczeńce, rzęsa, wszystko zasypane słonecznymi plamami, przedzierającymi się przez liście. W oddali smuga wydmywa ściągnięta. Całość tak łudząco przypomina zakątki Horynia, Uszy lub Słuczy, że można bez obawy przeprowadzić ciekawego, by obejrzał na Kujawach krajobraz poleski.

Pół kilometra dalej i wszystko znika: droga uciążliwa, piasku coraz więcej, słabe rzadkie żytka po obydwóch stronach drogi, na lewo resztki lasu, wybiegające na porośniętym jałowcem wydmy piaszczyste. Obok drogi do Więńca, po której suną ciężko wózki, lub prycha motorówka kolejki. Stary rozwalony i zaniedbany cmentarz — aż do lasu nieużytki, piaski i piaski.

Nędzna sosna, kilka świerków i jałowce oczekują, kiedy przyjdzie na nich godzina, gdy zginą, jak zginęli już wokoło poprzednicy. Chyba niedługo, jak każą przypuszczać stoki zaorane i wykarczowane teraz na jesieni.

To Borowo; jeszcze trochę i znikną ślady drzew, pozostanie nazwa, i o ile nie będzie zabudowany, teren ten stanie się tylko nędznym polem, niczem nie przypominającym krajobrazu wydmy.



Ryc. 17.

Wieniec: willa Stanisławówka.

Fot. D. Binder.

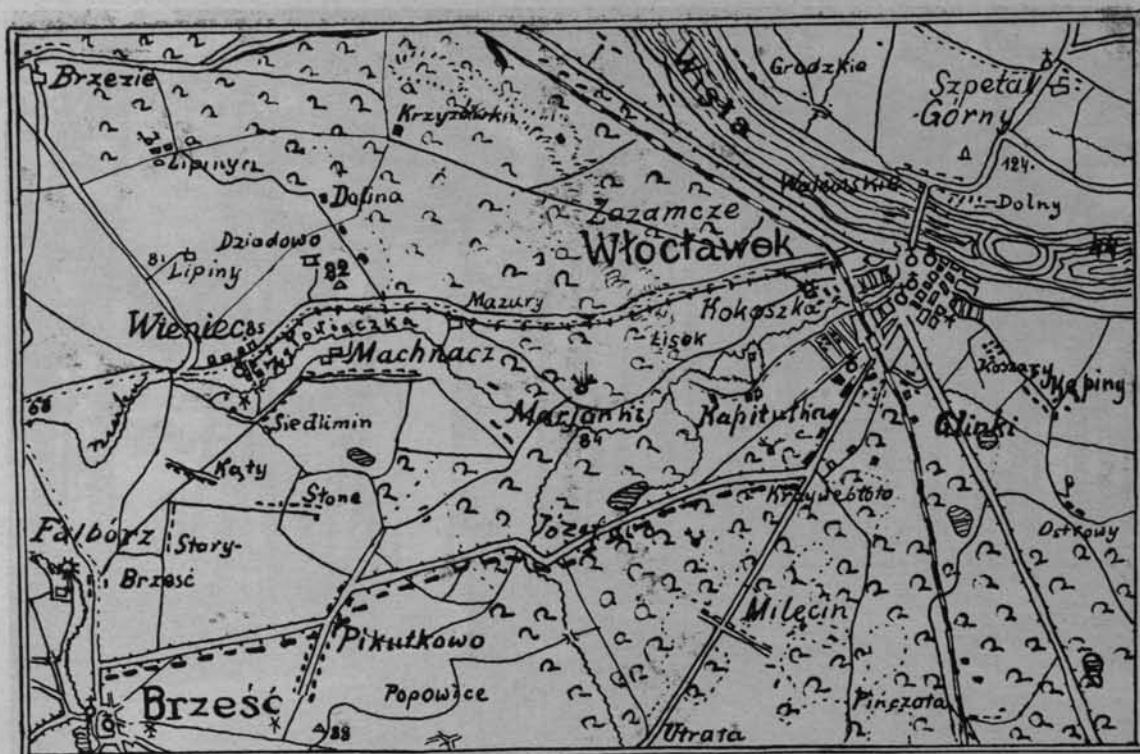
DOMINIK BINDER.

W I E N I E C.

ZDRÓJ WODY SIARCZANO-WAPIENNEJ.

Wieniec-Zdrój leży o sześć kilometrów na zachód od Włocławka. Piaszczystą leśną drogą, wzdłuż której idzie motorowa kolejka (poruszana i końmi, gdy się motor zepsuje), dostajemy się do nowej, tworzącej się miejscowości, położonej wśród pięknych lasów. Zdrój odkryto jeszcze przed wojną, gdy dokonywano wierceń w nadleśnictwie włocławskim w poszukiwaniu pokładów węgla kamiennego. Rozwój nowego uzdrowiska dokonuje się jednak dopiero w ostatnich latach. Wpłynęły na to częściowo nowe warunki życia naszego, zmuszające nas do ratowania zdrowia w kraju, nie zaś w „badach” zagranicznych, a częściowo inicjatywa włocławskiej inteligencji, pragnącej rozwinąć sąsiadujące tak blisko ze stolicą Kujaw zdrojowisko. Na terenach prywatnych starania inicjatorów nie odniosły wielkiego sukcesu, tak że rozwój Wienia odbywa się, jak dotąd, przeważnie na terenach państwowych.

Obrane miejsce znakomicie nadaje się na letnisko. Wzniesione 66 m. nad poziomem morza, piaszczyste, zalesione, posiadające czystą, źródlaną wodę do picia na głębokości 17 m.—obfituje we wszelkie warunki, potrzebne dla dobrego spełnienia swej roli. Po zebraniu odpowiednich funduszy przystąpiono do wierceń i organizacji zdrojowiska. Było to zasługą trzech głównie ludzi: majora Smolki, dr. W. Piaseckiego oraz inż. H. Wojewódzkiego.



Ryc. 18.

Mapa okolic Włocławka.
(Podz. 1 : 100.000).

Wykonał D. Binder.

Początkowo rozwój miejscowości szedł opornie skutkiem jednej trudności: oto zarząd lasów odnawiał dzierżawę gruntów tylko na jeden rok, co odstraszało ludzi od budowania, ale obecnie sprawa ta została rozwiązana pomyślnie, gdyż umowa dzierżawna ma być zawarta na 36 lat. Posypały się więc odrazu zgłoszenia do budowy licznych willi i jesteśmy świadkami planowej rozbudowy uzdrowiska. Zarząd zobowiązuje petentów do stawiania domów z taką ilością pokoi, aby przynajmniej sześć mogło być wynajęte przez napływających kuracjuszy.

A napływ ten ciągle wzrasta. Jeśli w 1923 roku wystarczało sześć wani dla obsłużenia gości, to w 1929 roku 130 wani nie mogło zaspokoić zwiększających się zapotrzebowań. Dom zdrojowy znajduje się wobec konieczności szybkiej rozbudowy, celem zwiększenia ilości łazienek.

Ciężki dojazd do Wieńca ulegnie też poprawie, gdyż sejmik powiatowy buduje szosę, a miasto uruchamia autobusy.

Śliczna kapliczka drewniana u zbiegu dróg leśnych pięknie zdobi to miejsce, budząc w okolicznych kmiotkach przekonanie, że „ino bogaci, co majom pieniądze, mogą tak chwalić Pana Boga” (autentyczne słowa, podsłuchane w czasie fotografowania).

Możemy być zupełnie pewni, że rozwój tego nowego uzdrowiska jest tylko kwestią czasu. Może nawet bardzo krótkiego.

K O M A N D O R J A KAWALERÓW KRZYŻACKO-GWIAZDZISTYCH W BRZEŚCIU KUJAWSKIM.

Zgromadzenie Braci Szpitalnych, powstałe w XII wieku podczas wojen krzyżowych, przeważnie z Francji rozeszło się po świecie. Nasamprzód zjawili się na wschodzie Europy, w Pradze Czeskiej, gdzie w 1238 r. papież Grzegorz IX powierzył im szpital Św. Franciszka, poddając miasto i braci kierownictwu Stolicy Apostolskiej.

Z Czech przeszli do Moraw, Śląska i Polski. We Wrocławiu, objawszy w r. 1258 szpital Św. Elżbiety, założony przez Annę, żonę Henryka III, postawili sobie kościół Św. Macieja, a przy nim klasztor. Mistrz wrocławski domu szpitalnego Św. Macieja nie był zależny od mistrza praskiego, obierany będąc przez braci Śląska i Polski. W owych to czasach osadzony został na Kujawach zakon rycerski Braci Dobrzyńskich dla obrony przeciwko pogańskim Prusakom. Gdy zaś wynikła potrzeba opieki nad kalekami i rannymi w bojach, zdecydowało przeorstwo wrocławskie, urządzić nieopodal terenu walki domy szpitalne w Inowrocławiu i Brześciu Kujawskim, powierzając nad nimi pieczę braciom czyli Kawalerom Krzyżacko-Gwiazdzistym (*Fratrum Cruciferorum Stellatorum*). Zakon ten zyskał nazwę swą od noszonego stroju, habitu i płaszcza białego z wyszytym na nich purpurowym krzyżem z końcami w listki wyciętymi, z dodaniem przyczepionej u dołu takiejże barwy sześciopromiennej gwiazdy, zapożyczonej od Braci Dobrzyńskich. Podobnie też, jak ostatni, regułę mieli cysterską, a organizację pokrewną Kawalerom Mieczowym, dzieląc swe posiadłości na przeorstwa, wójtostwa i komandorje. Taka Komandorja Kawalerów Krzyżacko-Gwiazdzistych powstała w połowie XIII wieku i w głównem mieście Kujaw—Brześciu.

Wprawdzie nie znamy ściślej daty założenia szpitala Św. Ducha w Inowrocławiu, faktem jednak jest, że już w r. 1268 Ziemomysł, ks. kujawski, nadaje istniejącym tam naówczas Braciom wsie okoliczne (A. Mosbach. Wiadomości do dziejów Polskich, 1860, str. 27—8). Co do Brześcia, to również z tego źródła wiemy, iż w r. 1294 Władysław Łokietek, ks. kujawski i sieradzki, pozwolił zarządcy szpitala w Inowrocławiu, Jakóbowi, wybudować na przedmieściu Brześcia „przy końcu mostu” takiż szpital Św. Ducha, uposażając tę fundację czterema łanami gruntu „ku zbawieniu duszy” ofiarodawcy. W akcie tym, datowanym z „Katedry Św. Piotra” w Brześciu, Łokietek obiecuje bronić osiadłych tu zakonników szpitalnych od hałasujących Dominikanów (*„a fratrum Predicatorum strepitibus ac aliis omnibus invasoribus”*), mających swój klasztor nieopodal. (L. c. str. 33). Na skutek przywileju tego już w roku następnym 1295 przystąpił do budowy szpitala w Brześciu niejaki Jan, mieszczanin toruński, mając na ten cel nadane przez księcia dwa łany we wsi „Socolouo” (obecnie Sokołów na południe od Brześcia) z obowiązkiem wykarczowania tyluż łanów wśród zarośli wiejskich. Na utrzymanie chorych szpitala tego otrzymał tenże Jan młyn na Starem Mieście oraz wolne rybołówstwo w jeziorze Wandal.

Akt owego uposażenia zawarty został w Brześciu, dn. 24 sierpnia t. r., w obecności świadków: komesa Macieja sędziego kujawskiego, Andrzeja rektora kościoła brzeskiego, będącego zarazem zarządcą (procurator) szpitala kujawskiego, Thilo łowczego oraz mieszczan brzeskich: Marcina rzeźnika i Janusza szewca (L. c. str. 34).

Król Łokietek nie zapominał i nadal o swojej fundacji. Oto w dwa lata później, skonfiskowaną na skarb książęcy wieś Kąty (ob. Kąty), własność niegdyś Racibora zw. „Wyszał”, nadał wiecznemi czasy szpitalowi brzeskiemu Św. Ducha. Równocześnie innym pergaminem, ziemie włości tej, leżące w pośród wideł uchodzącej rz. Bachory (dziś Bachorzy) do Zgłowiączki pod Włocławkiem, obdarzył wolnościami prawa magdeburskiego. Oba akty powyższe spisane zostały w Brześciu, dn. 21 grudnia 1297 roku, w obecności tychże dygnitarzy duchownych i świeckich: Przecława-Grzymality, kasztelana, komesa Macieja sędziego kujawskiego, Jana proboszcza płockiego i Andrzeja, znanego nam już, zarządcy szpitala brzeskiego (Kod. Dyplom. Pol. Rzyszczewskiego, str. 142—3).

Gdy jednak szpital ten w Brześciu nie posiadał dotąd własnej świątyni, król Władysław Łokietek oddał zakonnikom na mocy przysługującego sobie prawa prezenty, kaplicę przy parafii brzeskiej, którą objąć mieli dopiero po zejściu ks. Andrzeja, ówczesnego proboszcza. Darowizna ta uczyniona została w Krakowie, dnia 10 czerwca 1308 r., wobec dygnitarzy krakowskich i sandomierskich (A. Mosbach, l. c. str. 37—8). Zastrzegł jednak król, że gdyby który Kawaler Gwiazdzysty stał się szkodliwym dla kraju i rycerstwa, panujący będzie mocen wywołać go z państwa swego. Czyżby powodem zastrzeżenia tego była obawa, aby wyhodowani na łonie Polski Bracia Szpitalni nie poszli z czasem śladami niewdzięcznych Krzyżaków niemieckich?

Myśl ta niepokoiła i nadal Łokietka. Gdy bowiem po śmierci proboszcza Andrzeja w 1313 r., król, spełniając zobowiązanie swoje, oddał Braciom Gwiazdzystym w posiadanie całkowity kościół parafjalny Św. Piotra, znów stawia im za warunek darowizny, aby nie przyjmowali do domu szpitalnego i kościoła swego Niemców świeckiego i duchownego stanu, czy to do grona swego, obsługi szpitalnej, a nawet służby Bożej. Jedynie chorym i nędzarzom powinni dawać przytułek bez względu na narodowość proszącego o pomoc (A. Mosbach, l. c. str. 38—9). Że obawy króla Łokietka nie były płonne, okazała przyszłość.

Już po śmierci fundatora, bo w r. 1403, do wszelkich zasług duchownych Bractwa Krzyżaków Gwiazdzystych w Brześciu przypuszczony został za przyzwoleniem ich Mistrza wrocławskiego cech miejscowych, brzeskich piekarzy, w osobach cechmistrzów imieniem Stano i Bratumyl, pod pewnemi jednak warunkami. Dotąd w archiwum wrocławskim przechował się odnośny dokument z pieczęcią okrągłą na czarnym wosku, wyobrażającą kukiełkę opasaną kółkiem, może obwarzankiem, z napisem w otoku: „† S. Pistorum † de Brest”.

Ostatnim, znanym nam dobrodziejem Św. Ducha „*extra muros civitatis nostre Brzesce*”, był król Władysław Jagiełło. Nadał on w r. 1409 dziesięciny z dwóch łąnów we wsiach Kruszwicy i Łagiewnikach, nieopodal zamku Kruszwicy leżących—braciom zakonowi Krzyżackiego z Gwiazdą (A. Mosbach, l. c. str. 48—51). Odtąd głucho o nich zupełnie, bo i wyzuli się rychło ze swoich zobowiązań.

Zarówno bracia brzescy, jak inowrocławscy, pod wpływem prądów reformacyjnych porzucili swoje szpitale. Komandor np. inowrocławski, jak świadczy dokument, wydany przez Mistrza wrocławskiego w r. 1553, zarządzający szpitalem Św. Ducha i dobrami jego, wspólnie z braćmi żyjąc hulaszczo, tak zdewastował je, że majątności te oddano w dożywotnie posiadanie Stanisławowi Warkocz Maciejowskiemu z obowiązkiem doprowadzenia ich do porządku. Pod koniec XIII wieku dobra poszpitalne, tak inowrocławskie, jak i brzeskie, biskup Hieronim Rozrażewski wcielił do posiadłości kapituły włocławskiej. Jeszcze w latach 1713—15 Mistrz Szpitalników z Wrocławia starał się odzyskać szpitale i posiadłości polskie, lecz bezskutecznie.

WIEŚ KOŚCIUSZKOWSKA ROGOŹNO-ZAMEK W ZIEMI CHELMIŃSKIEJ.

Piętnaście kilometrów na wschód od Grudziądza przy pięknie utrzymanej i na całej przestrzeni obsadzonej drzewami szosie Grudziądz-Łasin, u ujścia niewielkiej rzeczki Jardegi, wpadającej do słynnej Ossy, w której ongiś Bolesław Chrobry kazał wbijać słupy graniczne, tuż nad malowniczą kilkudziesięciometrowej głębokości doliną o dość stromych zarosłych mieszanym lasem stoczach z licznymi jarami, utworzonymi przez czasowe potoki, na wiosnę niosące nadmiar wód ku nizinom, już zdaleka z wijącej się tu kręto szosy widać wśród zieleni potężną, bijącą w oczy czerwienią cegieł, czworokątną wieżę starego zamku krzyżackiego w Rogoźnie, zwanym od tej budowli Rogoźnem - Zamkiem, dawniej Rogoźnem-Podzamczem.

Miejscowość ta składa się z dwu części: wsi, położonej w dolinie, i obszaru dworskiego, obejmującego ok. 450 ha. Wieś liczy ponad 300 mieszkańców, w czym zaledwie 15% Niemców-ewangelików, reszta Polacy-katolicy. Jest w niej u stóp niemal zamczyska położona trzyklasowa publiczna szkoła powszechna (5-o odd.) w pięknym murowanym budynku, agencja pocztowa, duży młyn wodny, stanowiący trzypiętrowy gmach murowany, wreszcie duża t. zw. tutaj „oberża”, obszerny budynek mieszczący zajazd, sklep spożywczy, szynk, zarazem salę zabaw, służącą również za miejsce wszelkich zebrań publicznych i prywatnych. Młyn i „oberża” należy do Niemców, których dzieci chodzą do miejscowej szkoły i bardzo się już spolszczyły.

Obszar dworski, rozłożony na płaskowzgórzu, mający jednak znaczne tereny i na stoczach i w samej dolinie, posiada swój ośrodek w pobliżu samego zamku, można powiedzieć nawet na gruntach samego dawnego zamczyska. Bo zamek w Rogoźnie jest dzisiaj właściwie nędzną ruiną. Na jego gruzach przeważnie istnieje dziś dawny dwór i zabudowania folwarczne, wraz z trzema „fermami” o nazwach „Koziarówka”, „Puczyce” i „Turko”, stanowiące „Fundację Państwową Wsi Kościuszkowskiej”.

Instytucja ta faktycznie powstała niedawno, jakkolwiek już w r. 1919 Sejm uchwalił dla upamiętnienia setnej rocznicy śmierci Kościuszki stworzenie kosztem Państwa wieczystej fundacji dla tysiąca sierot przede wszystkim po żołnierzach. Ś. p. Wład. Reymont, nie mogąc się doczekać powstania tej fundacji na parę tygodni przed swoją śmiercią powołał do życia specjalne Towarzystwo Wiosek Kościuszkowskich, które w lutym 1926 r. wniosło do laski marszałkowskiej wniosek o przyznanie Towarzystwu tytułem darowizny ośrodka państwowych dóbr Kaźmierskich w pow. szamotulskim. Zamiast jednak tego ośrodka na Fundację państwową „Wieś Kościuszkowska” przeznaczono w r. 1930 majątek państwowy w Rogoźnie-Zamku.

Ponieważ zadaniem Fundacji jest danie opieki i wychowania sierotom, w warunkach najbardziej przypominających dom rodzinny, wspomniane trzy narazie fermy mają być właśnie takimi ośrodkami wychowawczymi. Wydzielone one zostały z obszaru majątku i stanowią osobne samodzielne gospodarstwa rolne po 36 ha.

Na czele każdej takiej fermy stoi opiekun, człowiek rodzinny, o wykształceniu rolniczem (niższem lub średnim), któremu Fundacja powierza dziesięcioro sierot. Mają one być traktowane pod każdym względem tak samo, jak własne jego dzieci. Ferma, zaopatrzona wzorowo we wszystko, co niezbędne do intensywnej racjonalnej gospodarki rolnej (posiada piękny inwentarz żywy i martwy, najwzorosze zabudowania etc.), winna najzu-



Ryc. 19.

Dolina rzeki Ossy pod Rogoźnem.



Ryc. 20.

Widok na górę zamkową z wieżą w Rogoźnie.

pełniej wystarczać materialnie do dania przyzwoitego utrzymania i nawet wykształcenia wszystkich dzieci tych „gniazd”.

Jak już było wspomniane, narazie istnieją tylko trzy fermy, przyczem jedna z nich (Koziarówka) nie posiada jeszcze własnych zabudowań i mieści się w budynkach folwarcznych majątku, zresztą gospodarując normalnie. Z pozostałych 352 hektarów, które narazie zarządza administrator, stopniowo mają być wydzielane nowe 36-o hektarowe tereny pod siedem nowych ferm dla gniazd sierocych. Jest w projekcie, że jeden ponadto z takich terenów będzie wzorowo prowadził rolnik z wyższym wykształceniem, człowiek starszy i doświadczony, który pod nazwą „starosty wioskowego” będzie ogólnie kierował całą „Wsią Kościuszkowską” i gospodarstwem swem dawał wzór dla wszystkich opiekunów.

Ideę „Wsi Kościuszkowskiej” od przeszło dwudziestu lat wcielało w życie, oczywiście ze znacznie mniejszym rozmachem Towarzystwo Gniazd Sierocych, mające własną siedzibę w Warszawie i szereg „gniazd” w różnych miejscowościach Kongresówki. Z jego to wychowanków rekrutują się prawie wszyscy pracownicy Fundacji, opiekunowie i oczywiście dzieci-sieroty.

Wychowankowie gniazd wzamian za opiekę rodzinną muszą pracować w gospodarstwach opiekunów, których tytułują zresztą rodzicami. Dzieci w wieku przepisany posyłane są do miejscowej szkoły, której Fundacja pomaga materialnie, udzielając zasiłków na pomoce rzeczowe i płacąc nauczycielom 15%-wy dodatek do pensyj państwowych. Dla podniesienia poziomu kultury i oświaty dzieci oraz pracowników majątku, ustanowiony został urząd inspektora oświatowego. W przyszłości projektowane jest założenie na miejscu ogólnokształcącego Liceum, mogącego dać wykształcenie w zakresie 6-u klas gimnazjalnych.

Istniejące już fermy położone są od siebie w odległości paruset metrów zaledwie, również trzecia zaczyna być budowana w podobnej odległości. Z czasem istotnie może powstać wzorowa cała wieś na obszarze dworskim, który jako taki przestanie wówczas istnieć, a na zmniejszonym obszarze dzisiejszego folwarku i dworu będą się mieścić wszystkie projektowane centralne urządzenia dla całej Wsi Kościuszkowskiej, jako to: kaplica, szkoła powszechna, liceum, szpitalik, ochronka (dziś już również istniejąca), poczta, łaźnia, świetlica, mleczarnia i t. p., oraz będzie się mieściła siedziba starosty wioskowego.

Dziś sam folwark składa się z dużego piętrowego, choć niezbyt estetycznego budynku mieszkalnego, wielkiego dwupiętrowego gmachu gorzelni, oraz szeregu zwykłych w każdym majątku zabudowań gospodarskich, jak: stodoły, obory, chlewnie i t. d., poza-tem stojących nieco dalej domków służby folwarcznej. W budynku mieszkalnym mieści się biuro miejscowe Fundacji, zatrudniające aż 5 buchalterów, mieszkanie administratora,

gniazdo „Koziarówka”, pozatem mieszkania wszystkich pracowników biurowych. Południowa strona budynku wychodzi na kilkomorgowy piękny, choć mocno dziś zaniedbany, park z ogrodem warzywnym administratora. Park, otoczony częściowo murami, przylega do samych ruin zamczyska.

Zamczysko to wybudowali w końcu XIII wieku Krzyżacy. Początkowo było prawdopodobnie drewniane. Murowane liczyło 7 bram i 22 wieże i tak było wspaniałe, że bawiący tu cesarz niemiecki Karol IV miał chęć nabycia go dla siebie. Od roku 1283, przez pół wieku akurat, mieszkali w zamku komturowie krzyżacy, później ich wójtowie. W pamiętnym roku grunwaldzkim, 1410, zamek w Rogoźnie zajęli pierwszy raz Polacy. W cztery lata później ponownie zajęty zamek oddał Jagiełło w zarząd Czechowi Hińczukowi. Po raz trzeci w roku 1454 zajęty został zamek już na stałe przez Polaków i odtąd rezydowali w nim nasi starostowie, ale już w tym samym roku podczas jednego ze szturmów został spalony. Odbudowany zaraz, przetrwał bez zmian do r. 1628, kiedy znowu podlegał szturmom, a jeszcze później podobało się Gustawowi Adolfowi szwedzkiemu na jednej z wież wypróbować siły nowowynalezionych min. W tym czasie koło zamku, w miejscu prawdopodobnie, gdzie mieści się obecnie park, miało powstać małe miasteczko o nazwie Filów, do tego jednak nie doszło i zamek zaczął upadać. Do zniszczenia murów obwodowych zamku przyczyniła się trochę i rzeczka Jardega, podmywając i unosząc stoki góry.

Zamek był zbudowany z kamienia i cegieł w czworobok. Po rogach stały wieże. Osobne wieże były na murach, liczba ich jednak z biegiem czasu spadała przez nieodbudowywanie po zniszczeniach i już w r. 1624 lustracja wykazywała ich tylko 10, nie licząc narożnych na samym zamku. Od strony dziedzińca zamek posiadał krużganki.

Starostwo tutejsze należało początkowo do Radlińskich (1467—1500), potem do Mędzińskich (1500—1540) i Sokołowskich (1540—1562). Pierwszy Sokołowski (1540—1553), jako gorliwy protestant, kaplicę zamkową ogołocił, doprowadzając do upadku, podobnie jak wszystkie okoliczne kościoły katolickie. Po Sokołowskich starostwo rogozińskie przeszło do Dulskiego, po nim zaś kolejno byli tu starostami: Opaliński, kilku Działyńskich, Niemojewskich, Gruszczyńskich i ostatni starosta w r. 1772 Wyczechowski. Od tego czasu zamek stał się znowu własnością obcą. Rząd pruski skazał go na zagładę. Fryderyk II na budowę twierdzy w Grudziądzu kazał z niego wywozić kamień i cegłę, wskutek czego rozebrano mury w większości, zniszczono ostatecznie kaplicę, w której jakiś czas nawet odbywały się nabożeństwa ewangelickie i pozostały nędzne ruiny, z których do dziś przetrwała tylko główna wieża wjazdowa, 28 metrów wysoka, o blisko 3 metrowej grubości murach, resztki podmurowania do mostu zwodzonego, mała okrągła baszta i w paru miejscach kawałki grubych murów obwodowych. We wnętrzu wieży drewniane schody prowadzą aż do najwyższych okien, przez które dość ładny widok na całą okolicę. Przez spód wieży olbrzymia gotycka brama wiedzie nas dzisiaj włąb zarośli i drzew, którymi zarósł jest cały teren dawnych budowli zamkowych, poprzerzynany tylko zapuszczonymi ścieżkami, krętymi jak labirynt. Wszędzie zniszczenie i martwota, kojone bujną roślinnością, a wieczorami przerywane głosami puszczyków, co w starych resztkach murów obrały sobie zaciszne siedliska.

W czasach zaboru pruskiego majątek państwowy Rogoźno-Zamek należał przez jakiś czas m. i. do rodziny von Kriesów, której kilka grobów, obsianych barwnikiem, znajduje się w części parku pobliskiej wieży zamkowej i posiada tabliczki z napisami.

Położenie Rogoźna-Zamku jest bardzo malownicze, zwłaszcza w części dolnej przy szkole i na górze, koło samego zamku. Patrząc z dna doliny na znaczne okoliczne wzgórza, odnosi się wrażenie, że się jest w stronach podgórskich, tak samo patrząc z które-



Ryc. 21. Baszta i resztki murów zamku krzyżackiego w Rogoźnie.



Ryc. 22. Wieża zamkowa w Rogoźnie.

gokolwiek wzgórza na dolinę Ossy i Jarzęgi. Dolina tej ostatniej rzeczki, szczególnie głęboka i o stromych zarosłych bujnie stoczach, miejscami przypomina niektóre partie okolic Ojcowa. Skalice wapienne tamtejsze zastępują tu urwiska piaskowe z wtrąconymi w nie nieraz olbrzymiej wielkości głazami narzutowymi. Roślinność stoczy jest bardzo bogata i bujna. Obok dębów, buków, grabów, jaworów, klonów, olch i t. p. widzimy sosny, jodły i modrzewie, nie licząc podszycia z jarzębiny, leszczyny, trzmieliny, maliny, kaliny i dziesiątków innych krzewów, wśród których osobliwością jest gatunek jarzębiny, naogół bardzo rzadki w całej Polsce i u nas osiagający północno-wschodni kres swego rozmieszczenia, mianowicie brekinia, inaczej brzek lub bereka (*Sorbus torminalis* Crantz) z liści zresztą zupełnie niepodobnych do zwykłej jarzębiny (*Sorbus aucuparia*). Gęszcza te zamieszkują dość liczne sarny.

Jezior, właściwych tej okolicy, w najbliższym otoczeniu Rogoźna brak.

Ludność Rogoźna-Zamku nie przedstawia się zbyt sympatycznie. Naogół leniwa, ordynarna i zarozumiała, chciwa na czyje i skłonna do bójek, szczególnie przy okazji częstych zabaw tanecznych, urządzanych w oberżach przy użyciu trunków. Język polski kalecty niemiłosiernie, a często ukradkiem w stosunkach z Niemcami posilkuje się niemieckim. Pod względem kościelnym Rogoźno-Zamek należy do parafii w sąsiedniej, 3 klm. odległej wsi o nazwie Rogoźno-wieś (diecezji pełpińskiej), połączonej z R.-Zamkiem dobrą szosą i mającej stację kolejową. Pod względem urządzeń cywilizacyjnych Rogoźno-Zamek znajduje się w tej części Polski, która już przyswoiła sobie europejskie porządki i wygody, w każdym niemal domu istnieje oświetlenie elektryczne, listonosz doręcza listy do domów, po szosie regularna dwurazowa punktualna komunikacja autobusowa z miastem Grudziądem i Łasinem. Najbiedniejsza obywatelka, nawet zwykła służąca boso się nie pokaze, chodzi w kapeluszu na spacer i do kościoła, wiejscy obywatele na większe uroczy-

stości stroją się nawet w cylinder... Prawdziwej kultury jednak, niestety, brak. Zaszczepiona pruska kultura dziwnie nie pasuje do tych naszych Pomorzan i dziwnie razi oko i ucho każdego przybysza z innych dzielnic Polski.

ALEKSANDER JANOWSKI.

SZKOŁA MORSKA W GDYNI.

Skończył się nasz miesiąc Pomorza. Przez cały czas tego miesiąca myśli całej Polski biegły nad szare fale Bałtyku, a w sercach drgało serdeczne umiłowanie morza. Nie było w całej Polsce miasta, któreby nie zaznaczyło w ten, czy inny sposób swej solidarności z akcją utrwalania się naszego na wybrzeżu, a niektóre fragmenty tej akcji były istotnie wzruszające głęboko.

Najpotężniejszą jednak manifestacją w szeregu uroczystości ku pamięci i miłości Pomorza, było niewątpliwie poświęcenie nowych gmachów Szkoły Morskiej w Gdyni, połączone z obchodem 10-lecia istnienia tej szkoły.

Jak dalece wskrzeszone Państwo Polskie rozumie i docenia ważność dostępu do morza, najlepiej ilustrują dzieje tej naszej szkoły, kształcącej sztab oficerów dla naszej marynarki handlowej. Zaledwie w dniu 10 lutego 1920 r. objęliśmy w posiadanie nasz skrawek morza, odrazu wysunęło się zagadnienie, w jaki sposób będziemy z niego korzystali.

Nie dość jest mieć dostęp do morza, jeszcze potrzeba mieć nad tem morzem port, a w tym porcie swoją własną flotę, obsługiwaną i kierowaną przez własnych fachowo przygotowanych ludzi.

Taki pogląd był impulsem do troski o wyrobienie takich ludzi, czego mogła jedynie dokonać odpowiednio zorganizowana Szkoła Morska.

To też już w miesiąc po objęciu morza, po rzuceniu w fale Bałtyku symbolicznego pierścienia, rozpoczęły się narady nad założeniem szkoły. Już w czerwcu został przygotowany cały program, już w lipcu 65-ciu pierwszych kandydatów zostało zapisanych i przyjętych.

Lecz w lipcu waliła na Polskę nawała bolszewicka. Kraj cały porwał się do obrony, a więc i nasza gromadka przyszłych oficerów marynarki, jednogłośnie uchwaliła udać się na pola walki, oddać swe młode życie Ojczyźnie. Nie wszyscy wrócili z pól, i tych pamięci cześć!

Ale wielu powróciło i zgłosiło się do umiłowanego zawodu. A tymczasem komitet organizacyjny szkoły nie próżnował i oto w dniu 8 grudnia 1920 r. rozpoczęły się wykłady. Jako teren szkoły wybrano Tczew i tam w gmachu szkoły powszechnej ulokowano tę placówkę umiłowań polskich i wielkich nadziei na przyszłość.

Szkoła morska zdala od morza, szkoła oficerów w budynku szkoły powszechnej, bez odpowiednich pomocy naukowych, bez warsztatów niezbędnych do fachowego wyszkolenia wychowanków, dusząca się z braku odpowiedniego pomieszczenia na bursy i internaty... To był dramat. Biedny nasz skrawek morza i biedna była ta szkoła. Tczew narzekał, że mu zabrano potrzebny dla dzieci gmach szkolny, musiała więc Dyrekcja Szkoły Morskiej nie małe przewyżyczać przeszkody i borykać się z trudnościami. Śpieszono też jednak z pomocą: miejscowe gimnazjum otworzyło swe gabinety i pracownie dla przyszłych marynarzy, warsztaty kolejowe oddano im do praktyki technicznej i szkoła borykała się zwycięsko.

Trudno było opinii publicznej wytłumaczyć, że taka szkoła jest konieczną. Poco nam szkolenie odpowiednich ludzi, gdy nie mamy floty handlowej, na której mogliby wychowawcy pracować? To też nasi pesymiści, wiecznie kraczący złowrogo i rozdzierający swe szaty, z przekąsem nazywali nowy zakład naukowy „szkołą dla bezrobotnych”.

Nie przejmując się złowieszczem krakaniem, szkoła nabyła żaglowiec szkolny *Lwów*, który z wychowankami szkoły i tylko przez nich obsługiwany przebył jednak 60.000 mil morskich, pierwszy pod flagą polską przebył równik, a bywał czasami w poważnych opresjach, jak to opowiadał nam kiedyś wychowanek szkoły, p. Stefan Uliński.

Momentem zwrotnym w dziejach naszej marynarki handlowej, portu w Gdyni i w życiu Szkoły Morskiej był rok 1926, gdy ster Ministerstwa Przemysłu i Handlu wziął w swe dzielne niestrudzone ręce minister Kwiatkowski. Mówiono o nim, że gdyby niespodzianie przebudzić go w nocy, zaraz dwa wyrazy głośno byłby wykrzyknął: „Gdynia i Śląsk”. Był to opatrnościowy mąż, któremu niewątpliwie kiedyś postawi Polska w Gdyni pomnik, jako twórcy floty handlowej i wielkiemu budownikowi portu.

Bacząc na wszystkie przejawy umiłowanego dzieła, zajął się minister Kwiatkowski także i rozwojem sprawy fachowego wyszkolenia ludzi do pracy na morzu, a w pierwszym rzędzie kierowników floty handlowej. Wybrano więc piękne i obszerne miejsce u stóp wzgórza nad szosą gdańską pomiędzy Gdynią a Oksywiem, by tam wzniesć kompleks monumentalnych gmachów szkolnych, związanych z potrzebami marynarki handlowej.

Wzniesiono już gmachy Szkoły Morskiej, wspaniałe gmach Instytutu Handlu Morskiego, a budowane będą jeszcze okazałe pomieszczenia dla kształcenia niższych pracowników okrętowych, jak maszyniści, elektrotechnicy, szyprowie i inni. Ma się też kształcić obsługa floty rybackiej, aby wszyscy pracujący na morzu byli odpowiednio fachowo przygotowani.

Wojska lądowe, nasze umiłowane szare żołnierzyki, wywalczyły nam dostęp do morza, lecz teraz trzeba zdobyć samo morze, a tego dokonać mają wychowawcy tych wszystkich zakładów szkolnych, rozbudowanych u stóp wzgórz nad gdańską szosą.

I oto w dniu 8 grudnia, w doroczne święto szkolne, w 10 lat po otwarciu prac w tczewskiej szkole, odbył się akt uroczysty poświęcenia nowych okazałych gmachów szkolnych, opartych o wzgórza przy szosie gdańskiej. Gmachy te wzniesiono tak, jak powaga zadania i potęga państwa wymagały: wszystkie najnowsze urządzenia zostały tu zastosowane. Wielka, na kilkaset osób, aula z górnem odbitem światłem i niszą na pomieszczenie ołtarza jest jednocześnie kaplicą szkolną. Wielka sala jadalna, obliczona dla całego kompletu wychowawców jest wysoka, jasna i pogodna. Sale wykładowe, również przestronne i jasne, zachęcają do pracy i budzą tak potrzebną młodemu pokoleniu pogodę. Sypialnie urządzono w ten sposób, że pierwszy kurs mieści po 20 studentów w sali, drugi po 10, a trzeci tylko po 5 w sypialni. Za gmachem głównym wykończany jest obszerny basen pływacki pod szklanym dachem i w ogrzewanym pomieszczeniu, co pozwoli korzystać z niego i w zimie, dalej idą boiska sportowe, tak bardzo teraz potrzebne dla budzenia tężyzny młodzieży, a zwłaszcza tej, co życie swe spędzać będzie na morzu. Wzniesiono też specjalny dom mieszkaniowy dla Dyrekcji i grona profesorskiego. Wszystko ma charakter monumentalny, godny potężnego państwa. Jeżeli doda się do tego już wzniesiony wspaniały gmach sąsiedni, gdzie mieścić się będzie Instytut Handlu Morskiego, oraz rozpoczęte gmachy szkół dla niższych pracowników okrętowych, jak maszyniści, mechanicy, elektrotechnicy i t. p., to po ukończeniu tych gmachów otrzyma Gdynia może jedyny w świecie kompleks budynków monumentalnych, wiążących się z sobą konsekwentnie dla jednego wspólnego celu i ujętych w majestatyczny zespół.

Jak dobry duch opiekuńczy unosi się nad całą tą imprezą imię p. ministra Kwiatkowskiego, inicjatora i protektora wszystkich naszych poczynąń nad morzem. Był to też wzruszający moment na uroczystości 10-lecia szkoły, gdy jeden z byłych jej wychowanków dławionym przez łzy głosem z wdzięcznością wymienił nazwisko p. Kwiatkowskiego, a cała sala spontaniczną owacją na jego cześć zagrzmiała.

Był też i drugi bardzo wzruszający moment, gdy p. vice-Prezydent miasta Tczewa, które przez 10 lat miało szkołę morską w swych murach, przywiózł tu na nową jej siedzibę i ofiarował bardzo piękny sztandar, ufundowany przez miasto Tczew. Miasto to dumne jest, że ono pierwsze w całej Polsce miało pod swą opieką Państwową Szkołę Morską.

Już to trzeba należyty hołd oddać Pomorzu, że bardzo patriotycznie i po obywatelsku ustosunkowuje się w sprawach morskich. Czy może być co miłszym i głębszym dowodem takiego nastroju ludności Pomorza, jak ufundowanie na miejsce *Lwowa* nowego okrętu szkolnego.

Lwów to już dziś weteran. Szkoła Morska nie może już na nim odbywać swych praktycznych ćwiczeń i podróży. Zaszła konieczność nabycia nowego statku szkolnego, a że państwu ciężko było wyłożyć tak znaczną sumę, przeto społeczeństwo pomorskie, to pracowite i oszczędne, a rozumiejące konieczność potęgi Polski na morzu, z własnych składek całego województwa zakupiło piękny statek szkolny i pod nazwą *Dar Pomorza* ofiarowało go szkole. *Dar Pomorza* jest wspaniałym luksusem w porównaniu z ubożuchnym *Lwowem*. Nowy okręt już 4000 mil morskich przebył pod polską banderą, a co jest najciekawsze, że był to okręt przygotowany dla kadetów marynarki niemieckiej, a poszedł w służbę polską. Oby mu losy szczęściły w tej jego służbie, by świadczył o naszym zrozumieniu i odczuciu morza, o patriotyzmie Pomorzan, o gorącym pragnieniu naszej młodzieży panowania bandery polskiej na wodach świata.

Już 164 wychowanków wyszło z patentem z murów szkoły, prawie wszyscy pracują bądź na okrętach, bądź w przedsiębiorstwach żeglugowych, a więc całkowicie w linii swych studiów. Obecnie około półtorej setki słuchaczy studjuje w obu wydziałach szkoły: w nawigacyjnym i w mechanicznym. Rygor koszarowy trzyma w karchach przyszłych oficerów. Pobudki, alarmy, rozkazy dzienne, wszystko według wojskowego wzoru. Prawidłowo złożone ubranie, buty stojące „na baczność”, posłuch i karność wzorowa.

Uroczystości poświęcenia gmachu dokonał J. E. ks. biskup Okoniewski, wygłaszając przy tem gorące przemówienie patriotyczne na temat konieczności dostępu do morza i umiłowania tego żywiołu. Ta sama nuta brzmiała we wszystkich przemówieniach, a Komitet Floty Narodowej ofiarował do Muzeum Szkolnego śliczny model admirałskiego okrętu „Święty Jerzy”, który zwyciężył w bitwie pod Oliwą.

Na nowym sztandarze Szkoły zawieszono Złoty Krzyż Zasługi. Był to jakby widomy znak tej sympatii i tego uznania, jakie całe Państwo ma dla Szkoły. Gdyby nasi przodkowie tak doceniali ważność morza, jak odczuwa to obecne społeczeństwo, innemi torami potoczyłyby się nasze dzieje.

Dzisiaj cały naród polski zgodnie woła: nietylko nie damy ziemi, skąd nasz ród, ale również: do krwi ostatniej kropli z żył bronić będziemy morza!

KRONIKA.

OPIEKA NAD ZABYTKAMI.

W sprawie uchronienia zabytków przeszłości od napisów. Plagą zabytków w Polsce jest manja podpisywania się wycieczkowiczów. Sprawa to stara, o której się mówi, przestrzega, prosi i bez skutku.

Niektóre instytucje zaprowadziły księgi pamiątkowe do wpisywania się, inne dla ironji (Wawel) wywieszały kawał papieru „dla czujących potrzebę pisania”. Nic to jednak nie pomaga. Napisy są, a nawet coraz ich więcej przybywa, mimo przestrzegania przez szkoły, pisma, przewodników i t. p.

Często bardzo przy wspinaniu się oblamują się części zabytków, niekiedy amator pisania doznaje okaleczeń, ale również może zająć tragiczny wypadek osunięcia się większego bloku, powodując kalectwo lub śmierć.

Wprawdzie odnosi się wrażenie, że obecnie pęd do „uwieczniania się” jest znacznie mniejszy, że księgi pamiątkowe dużo pomagają w ochronie zabytków od pisania. Ale jednak w dużym stopniu istniejące napisy zarażają innych wędrowników, którzy w wielu wypadkach, nie zdając sobie sprawy, robią to, bo widzą przykłady.

Jest to coś w rodzaju zarazy moralnej, zjawiska, od dawna stwierdzonego w psychologii zbiorowej przez uczonych.

Jolly mówi, że „w naszym umyśle drzemia namiętności, nieme pod wpływem rozsądku, a rozwijające się gwałtownie pod wpływem naśladownictwa”.

Comenius, idąc za Arystotelesem, określa człowieka, jako istotę naśladowczą, ale zadaniem wychowania we wszelkich jego formach jest wyzszyć ten instynkt naśladownictwa w kierunku dobra.

Przykłady zła należy usuwać.

Przykłady ujemne względnie dodatnie mają specjalny wpływ, na mocy którego następuje działanie, które w normalnych warunkach nie miałoby miejsca.

Według Tarolé'a i Sergi'ego, jak definiuje S. Sighele, „sugestia może działać na jedną osobę, na kilka, kilkadziesiąt osób; może rozchodzić się daleko, jak istna zaraza, dotykając jednych gwałtownie, innych słabo, niektórych wcale”.

W danym wypadku przykłady działają sugestynie, stąd też należałoby je usunąć, a w uchronieniu zabytków przeszłości, odwiedzanych licznie przez różnych krajoznawców, zastosować na całym obszarze Rzeczypospolitej radykalne środki ochronne.

Do takich zaliczam:

1. Zarządzenie przez Radę Główną P. T. K., by w pewnym czasie we wszystkich oddziałach P. T. K. t. j. na terenie ich działania, usunięto wszelkie napisy, oczywiście bez szkody dla samego zabytku, przez wytarcie, zamalowanie, zmycie i t. p.

2. Umieszczenie napisów „Uprasza się nie pisać”.

3. W poszczególnych wypadkach, o ile znajdzie się gdzieś napis, polecić niezwłocznie zetrzeć go.

Systematyczne oddziaływanie w ten sposób ochroni bezwzględnie zabytki od bazgroł najprzeróżniejszych, a z czasem przy dalszym prowadzeniu intensywnej propagandy przez szkoły, Koła Krajoznawcze, Harcerstwo, pisma i t. p. wyruguje się tę manję.

Na potwierdzenie przewidywań dobrych rezultatów tej akcji przytoczę fakt, iż w szkolnictwie polskim po wojnie wyrugowano przy intensywnej walce manję pisania i rżnięcia ławek, pisania po ścianach różnych ubikacji szkolnych i t. p. A tam gdzie ta walka prowadzona była konsekwentnie, są całe powiaty, gdzie napisów w obrębie szkoły prawie się nie znajdzie.

Jedynie metoda usuwania złych przykładów łącznie z pouczeniem daje dobre rezultaty.

Oddziały P. T. K. winny zwrócić uwagę w tym kierunku, by drogą usuwania przykładów niekulturalnego zachowania się zwiedzających nasze zabytki przeszłości ochronić je od dalszego wandalskiego niszczenia.

W. S. Laskowski.

Z PIŚMIENICTWA.

Wycieczki dookoła Poznania poradnik dla młodzieży. Opracowali: prof. J. Kilarski, prezes P.T.K. okręgu poznańskiego i Dr. T. Smoluchowski, prezes P. T. T. okręgu poznańskiego. Słowo wstępne. Napisał wizytator W. Sikorski. 1930. Stron 39. Nakładem Decernatu wychowania fizycznego przy Magistracie miasta Poznania.

Jakkolwiek sprawa wycieczek po kraju młodzieży naszej w ostatnim czasie niewątpliwie weszła na lepsze tory, to jednak zawsze jeszcze stoimy

pod tym względem w tyle, choćby w porównaniu z sąsiednią Czechosłowacją, nie mówiąc już o Szwajcarii czy Niemczech.

Jednym z powodów tego stanu jest niewątpliwie brak odpowiedniej organizacji wycieczek. O ile bowiem udała wycieczka pozostawia przyjemne wspomnienia i budzi zamilowanie do turystyki, o tyle źle zorganizowana i poprowadzona wywołuje niezadowolone wśród uczestników i może ich nawet odstraszyć wogóle od wycieczek.

Omawiana broszurka ma właśnie na celu przyjąć z pomocą osobom, chcącym się podjąć organizowania wycieczek. Obok ogólnych rad i uwag autorowie biorąc pod uwagę Poznań i okolice, podają cały szereg szlaków obejmujących bliższe i dalsze wycieczki. W alfabetycznym zaś spisie miejscowości na tych szlakach położonych podkreślono osobliwość godne zwiedzenia.

Dołączenie mapki okolic Poznania podniosłoby niewątpliwie wartość tej broszurki, brak mapy usprawiedliwiają wydawcy względami na koszt wydawnictwa, którego cena (50 groszy) jest rzeczywiście niska.

W. F.

Leon Kruszyński: *Z wycieczki po województwie Łódzkim*. Turek. Nakładem Tomasza Gładaly 1929 r. Stron 93.

Omawiana książka jest odbitką artykułów autora z objazdu województwa Łódzkiego w latach 1927 i 1928, pomieszczonych w tygodniku „Echo Tureckie”. Nie ma ona jednak formy wspomnień z wycieczki lub przewodnika turystyczno-krajoznawczego, jakiego brak dotąd województwu Łódzkiemu. Jest raczej krótkim, topograficzno-historycznym spisem najważniejszych miejscowości w województwie ułożonym wedle powiatów.

Obejmując wiele wiadomości historycznych, topograficznych i ekonomicznych, może opis ten oddać pewne usługi coraz liczniejszemu wycieczkowiczom na terenie województwa Łódzkiego, który niesłusznie uważa się za mało ciekawy pod względem turystycznym.

Po za przemysłowym obszarem Łodzi cały tu bowiem szereg miast i osad, kryjących mnogie pamiątki przeszłości i bogatą architekturę kościelną.

Niejednokrotnie w zapadłej, oddalonej od szlaków komunikacyjnych miejscowości, odkrywa turysta niespodzianie niejedną cenną pamiątkę z odległej doby.

Praca p. Kruszyńskiego w braku przewodnika może być w tym względzie pomocną.

W. F.

Wiktor Mondalski: *Brześć Podlaski*, zarys geograficzno-historyczny. Nakładem wydawnictwa regionalnego, Turek (Woj. Łódzkie) 1929 r. Druk. „Polejskich Zakładów Graficznych” w Brześciu nad Bugiem.

Stron 111, 52 ilustracje i 2 plany miasta.

Pan Wiktor Mondalski, autor licznych prac krajoznawczych, dotyczących Polesia, dał nam w omawianej książce treściwy zarys dziejów „Brześcia nad Bugiem”, miasta, które mimo tysiącletniego istnienia nie ma tradycji, nie ma żadnych śladów przeszłości, niejednokrotnie świetnej, i w niczem do tej świetności życia obecnego nie nawiązuje.

Prace swoją oparł autor na dość obszernej, ale rozproszonej literaturze tego przedmiotu, oraz na wynikach badań archiwalnych, przeprowadzonych w państwowym archiwum w Wilnie.

Część pierwsza książki, geograficzna, zaznaja-

nia nas z topografią, statystyką i życiem kulturalnym miasta; w części drugiej autor zajmując opowiada dzieje tego starożytnego, bo sięgającego czasów przedhistorycznych grodu. Ciekawe są zwłaszcza dzieje Brześcia z czasu 121 letniego zaboru rosyjskiego oraz wielkiej wojny światowej, w której Brześć odegrał niepoślednią rolę.

W zakończeniu, zastanawiając się nad przyszłością Brześcia, dochodzi autor do wniosku, że Brześć, jako miasto, leżące na skrzyżowaniu dróg lądowych i wodnych, nie jest bynajmniej pozbawiony widoków rozwoju na przyszłość. Przeniesiony ukazem mikolajewskim z nad Bugu nad Muchowiec, musi jednak wrócić na swe dawne położenie t. j. nad Bug. Dziś już, zresztą zupełnie samorzutnie, rozbudowuje się Brześć w stronę Bugu, nad którym leżała jego przeszłość i leży przyszłość.

W osobnych dodatkach na końcu książki porusza autor sprawę nazwy i herbu miasta. Występuje przeciw wprowadzonej w r. 1923 zamiast nazwy „Brześć litewski” — nazwie „Brześć nad Bugiem”, jako niezgodnej z duchem języka polskiego, a w danym wypadku nielogicznej, skoro obecny Brześć leży nie nad Bugiem, lecz nad Muchowcem. Autor proponuje nazwanie go „Brześciem Podlaskim”, bo choć administracyjnie należy do województwa poleskiego to jednak geograficznie i historycznie łączy się z Podlaszem. Występuje również przeciw herbowi miasta, przyjętemu przez pierwszy zarząd polski po odzyskaniu niepodległości (zamek między zbiegiem dwóch rzek), jako niehistorycznemu i wskazuje, że należałoby przyjąć herb właściwy dla Brześcia według B. Paprockiego i Stanu miast królewskich z r. 1790, który wyobraża łuk napięty z nałożoną strzałą na czerwonym polu.

W. F.

K s. D r. L e o n Ł o m i ń s k i, prefekt państw. Gimnazjum im. M. Kopernika w Łodzi: *Spała i jej okolice*. Krótki szkic historyczny. Łódź, 1930. Nakładem autora, str. 21, ilustr. 9.

Broszurka ta wyszła z okazji okręgowego święta P. W. i W. F., jakie w bieżącym roku odbyło się w Spale, znanej letniej siedzibie Pana Prezydenta R. P.

Autor postawił sobie za zadanie w krótkim tym szkicu zwrócić uwagę przedewszystkiem młodzieży, biorącej udział w tem święcie, na piękność Spały, położonej nad Pilicą wśród wielkich lasów i jej przeszłość dziejową, rozwijające się lotnisko Teofilów, oraz starodawny, początkami swoimi sięgający czasów pogańskich Inowódz.

W. F.

Lwów, przewodnik orjentacyjny z planem i 8 ilustracjami we Lwowie, nakładem gminy król. stoł. miasta Lwowa, 1930 r., stron 52.

Piękno położenia, urok wielkiej przeszłości dziejowej, różnorodne po niej zabytki, liczne zbiory artystyczne, historyczne i przyrodnicze — czynią Lwów miastem godnym bliższego poznania i dają realne podstawy do rozbudzenia intensywnego ruchu

turystycznego w przyszłości. W tym kierunku zmierzają też poczynania miasta Lwowa, którego nakładem ukazał się właśnie omawiany przewodnik informacyjny. Wydany starannie i zaopatrzony w dobry plan miasta, zbyt szczupło zawiera jednak wiadomości, aby wystarczyć miały temu, kto by chciał poznać bliżej ten piękny gród, bohaterskie gniazdo orląt. Dobrze przeto uczyniono, pomieszczając na końcu przewodnika spis ważniejszych przewodników do poznania przeszłości i kultury Lwowa. Zajrzy do nich niewątpliwie turysta, żądny bardziej wyczerpujących wiadomości.

W. F.
Prospekt budowy nowoczesnego lotniska i stacji klimatycznej „Czorsztyn — Nadzamecze” w Pieninach, wydawnictwo „Centrali propagandy turystyki i uzdrowisk” pol. biura podróży „Orbis” Kraków, 1930.

Prospekt omawia warunki rozwoju i plan rozbudowy nowego lotniska w Czorsztynie — Nadzameczu. Położony w jednym z najpiękniejszych zakątków Polski, jest Czorsztyn nie tylko uroczem lotniskiem górskim ale także bardzo dogodną stacją turystyczną i sportową. Rozbudowa Nadzamecza pomyślana jest całkiem nowocześnie. Podczas gdy inne górskie lotniska i uzdrowiska nasze powstały z małych bezplanowo zabudowanych wiosek, co po dziś dzień stanowi główną przeszkodę w ich modernizacji, Nadzamecze rozbudowuje się na terenie przedtem niezabudowanym i niezamieszkałym wedle z góry ustalonego planu.

Prospekt zdobikilka uroczych fragmentów Pienin.
W. F.
PRZEGLĄD CZASOPISEM.

Gazeta podhalańska Nr. 39. Dr. M. Marczał. W sprawie muzeum w Nowym Targu, i nr. 41 O muzeum góralskie (uwagi do artykułu w nr. 39). Projekt, wyłoniony na ostatnim zjeździe Podhalań. Kwestje: 1) w jakim stosunku będzie ono pozostawać do Muzeum Chałubińskiego w Zakopanem? 2) czy wobec istnienia 2 muzeów podhalańskich, projektowanie trzeciego ma rację bytu?

Muzeum zakopiańskie jest muzeum tatrzańskim, nowotarskie mieściłoby zbiory z terenu od granicy śląskiej po Poprad i od płn. stoków Gubałówki po

Maków i część powiatu Limanowskiego. W uwagach nr. 41 doradza autor utworzenie poddziału góralskiego przy muzeum tatrzańskim w Zakopanem, ze względów praktycznych i materialnych.

Nr. 41: J. Zachemski: *Parzenice góralskie*. Recenzja N-ru 2, wydawnictwo Muzeum Etnograficznego w Krakowie, prof. T. Seweryna. „Parzenice Góralskie”. 55 stron, 30 rycin, XI tablic kolorowych. Ponadto dodaje Zachemski, że Muzeum Etn. w Krakowie wydało serię pocztówek z parzenicami.

Nr. 40: *Wystawa Podhalańskich prac art. malarza prof. E. Pieniżka* z Krakowa. Obejmuje akwarele z Podhala, Orawy i Spisza.

Gazeta lwowska Nr. 245: Leon Barbał: *Szkice z życia Polaków w Bułgarii*. Autor zaznacza działalność Jana Grzegorzewskiego, który napisał pracę „Grób Warneńczyka” (na podstawie badań lokalnych).

Słowo Zamojskie Nr. 40: Recenzja szkicu W. J. Śliwiny, autorki wydanych poprzednio dzieł: *Lubartów* i *Ziemia Lubartowska* (szkice monograficzno-historyczne). Opis zanikającego dziś stroju ludowego.

Kurjer Wileński Nr. 256.

Wacław Studnicki: *Jak w Wileńskim okręgu szkolnym walczone o język polski*. O wydaniu w r. 1902 dwudziestu uczniów z Pińskiej Szkoły Realnej. Opracowanie, oparte na podstawie tajnych aktów rosyjskich kuratorjum wileńskiego.

Nr. 253: W. G. St.: *Polskie nagrobki na cmentarzu prawosławnym w Wilnie*. Fakt że na cmentarzu prawosławnym jeszcze w połowie XIX w. umieszczano nagrobki polskie, tłumaczy autor szkicu tem, że w owych czasach częściej językiem domowym prawosławnych w Wilnie, był język polski. Cytaty grobowe, przytoczone w artykule, wzięte są z książki: *Wileński prawosławny nekropol*, wydanej w r. 1892 przez biskupa prawosł. Józefa. Przytoczono 15 napisów

H. Romer: *Wilno i ziemia wileńska* (szkice monograficzne). Krótka charakterystyka I-ego tomu wydawnictwa z okazji 10-lecia niepodległości (wyd. drk. „Lux” L. Chomińskiego w Wilnie).

Sprostowanie do poprzedniego rocznika. W nr. 2 tomu XV autorem artykułu p. t. *Na Spiszu — z tamtej strony granicy* jest nie Zdzisław, lecz Zbigniew Tochtermann. Sprostowanie to umieszczamy na prośbę Rodziny ś. p. Autora, który zmarł przedwcześnie w Zakopanem dn. 31 sierpnia ub. roku.

TREŚĆ: Aleksander Janowski: *Piękno Kujaw*. — Dominik Binder: *Przechadzka po okolicach Włocławka*. — Dominik Binder: *Wieniec-Zdrój wody siarczano-wapiennej*. — M. Rawita-Witanowski: *Komandorja Kawalerów Krzyżacko-Gwiaździstych w Brześciu Kujawskim*. — Tadeusz Dębicki: *Wieś Kościuszkowska Rogoźno-Zamek w Ziemi Chełmińskiej*. — Aleksander Janowski: *Szkoła Morska w Gdyni*. — Kronika. Opieka nad zabytkami. — Piśmiennictwo.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.40.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 642-50.

Redaktor: Dr. Konrad Górski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Redaktor przyjmuje: w Redakcji w środy i piątki od godz. 5-ej do 6-ej po południu; u siebie w domu (Al. 3 Maja 18 m. 24, tel. 729-22) we wtorki i czwartki od godz. 3 do 4.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50.

ISKRY

TYGODNIK
ILUSTROWANY
dla
STARSZEJ MŁODZIEŻY

WYCHODZI OD 1923 R. STARANIEM TOW. NAUCZ. SZK. ŚR. i WYŻ.

pod redakcją

WŁADYSŁAWA KOPCZEWSKIEGO

JEST TO

NAJLEPSZE — NAJWIĘKSZE

NAJCIĘKAWSZE — NAJPIĘKNIEJSZE

PISMO DLA MŁODZIEŻY OD 13 DO 18 LAT

ROCZNIE 52 NUMERY 1000 STRON, 500 ILUSTRACYJ

Na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu „ISKRY” zostały nagrodzone srebrnym medalem.

Numery okazawe bezpłatnie.

PRZEDPŁATA „ISKIER” Z PRZESYŁKĄ:

Rocznie	19.60	Kwartalnie	5.40
Półrocznie	10.30	Miesięcznie	2.—

WARSZAWA, WARECKA 14. P. K. O. 13893

WSZECHŚWIAT

PISMO POPULARNE PRZYRODNICZE

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYRODNIKÓW IM. KOPERNIKA

Wychodzi pod redakcją

Jana Dembowskiego przy udziale Ludwika Wertensteina

Rocznie ukazuje się 10 zeszytów WSZECHŚWIATA. W końcu roku wychodzi specjalny 11-ty zeszyt czasopisma, zawierający całkowitą bibliografię przyrodniczą polską za rok ubiegły.

ARTYKUŁY POPULARNE

KRONIKA NAUKOWA

NOWE APARATY LABORATORYJNE

KOMUNIKATY Z LABORATORJÓW

OCHRONA PRZYRODY

KRYTYKA.—Z ŻYCIA NAUKI

Redakcja i Administracja: Warszawa, Polna 40 m. 10. P. K. O. 21650.

Prenumerata roczna zł. 15, półroczna zł. 8, zeszyt pojedynczy zł. 1 gr. 50.

Członkowie Towarzystwa im. Kopernika otrzymują czasopismo bezpłatnie.

KOBIETA

WSPÓŁCZESNA

Tygodnik Społeczno - Literacki

PORUSZA najżywotniejsze zagadnienia życia kobiecego
STAJE W OBRONIE najistotniejszych praw kobiety
ZWALCZA wszelką krzywdę kobiety
DOMAGA SIĘ opieki społecznej nad matką i dzieckiem
POPIERA zawodowe wykształcenie kobiet
PROTESTUJE przeciw wszelkim próbom ograniczenia
praw kobiety w zdobywaniu wiedzy
ŻĄDA faktycznego równouprawnienia kobiety w osią-
ganiu stanowisk
WALCZY „o równą płacę za równą pracę”
PRZECIWSZTAWIA SIĘ obniżaniu moralnego i intel-
lektualnego poziomu w społeczeństwie
ROZWIJA poczucie odpowiedzialności obywatelskiej
i solidarności wśród kobiet
KRZEWI zamięłowanie do sztuki i literatury
INFORMUJE o wszelkich wydarzeniach ruchu kobie-
cego zagranicą
ROZPOWSZECZNIa wiadomości o postępie w organi-
zacji gospodarstwa domowego
POUCZA jak upiększyć swój dom
PROWADZI cykl artykułów społecznych na powyższe
tematy oraz organizuje ankiety
DRUKUJE powieści, nowele i poezje oryginalne i tłu-
maczone

DODATKI: tygodnik „MÓJ DOM”, poświęcony modom, robotom,
kosmetyce i gospodarstwu kobiecemu; **TABLICE ROBÓT** i **KROJU**

Prenumerata wynosi miesięcznie zł. 5

Adres Redakcji i Administracji:

WARSZAWA, ul. Górnośląska 20, telefon 401-24, Konto P. K. O. 14560

OKAZOWE NUMERY BEZPŁATNIE NA ŻĄDANIE